



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fol. M. Wisznicki.

WIDOK ŁYSEJ GÓRY Z KLASZTOREM ŚW. KRZYŻA, WIDZIANY Z POD GÓRY JELENIOWEJ.



# JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

2)  
(dok.).

## jako krajoznawca.

Co się tyczy trzeciego kształtu, t. j. szkiców ogólnych i charakterystyki osób i miejsc — to widzimy w nich najrozmaitszą skalę literacką — od ogólnych, niedość opracowanych szkiców w „Obrazach z życia i podróży“ — (Drażkowce, Faktor, Akademik) — do wysoce artystycznych ustępów we „Wspomnieniach Polesia, Wołynia i Litwy“; — tu należą: „Osada sernicka“, obrazek ulotny, ale wyborny, oryginalny, przedstawiający szlachtę zaściankową Pińszczyzny; toż obrazek „Żydzi, karczmy i drogi“, gdzie w kilku wyrazistych zarysach plastycznie przedstawił autor panoramy dróg polskich, przedpotopowych siedzib ludu i owych swojskich karczem, które później w tylu powieściach z większym tylko wykończeniem malować miał. Cały ustęp p. t. „Włościanie“, składa się ze szkicu b. okazałego, zwyczajów, obrzędów, śpiewów i t. p.

Do ustępów opisowych z przeważnym żywiołem historycznym należą między innymi: „Kodeń nad Bugiem“, „Prużana“, „Zamek starostwo kolegialne“, „Przywilej miasta Brześcia Litewskiego“; — wszystkie te szkice mieszczą się w „Obrazach z życia“. We „Wspomnieniach Polesia“ spotykamy: „Osowa Felińskiego“, „Stepań“, „Czartorysk“, „Pińsk“ — wreszcie „Krzemieniec“ i „Żytomierz“ — w „Wieczorach Wołyńskich“; — ale najobszerniejszym studium historycznym jest opis Odessy — we „Wspomnieniach O. Jedyssana i Budżaku“, — oraz starej Litwy — w obszernym dziele „Historya Wilna“.

W ogólności opisy miast mniej umiejętnie malował J. I. Kraszewski niżeli przyrodę wiejską, ale i miasta nawet, w dojrzałej epoce pisarstwa swego, odtwarzać umiał niekiedy znakomicie. Dość wspomnieć zaznaczony wyżej opis Żytomierza lub Odessy i jej okolicy. Wszakże zupełny rozkwit talentu jego i cała olbrzymia skala sztuki pejzażowania przyrody rozwinęły się dopiero w licznych jego powieściach. Pomijamy je tu, jako leżące poza tematem przez nas obra-

nym, to tylko nadmienimy, że we wszystkich utworach podróżniczych największym mistrzostwem malowania krajobrazów wyróżniają się te głównie ustępy, w których szczególnie kojarzy się żywioł właściwie opisowy z uczuciem, z wrażeniem, jakie on w danej chwili na autora wywiera. Oprócz licznych takich obrazów swojego kraju wskazałbym pod tym względem na opis, po raz pierwszy w życiu widzianego przezeń morza we „Wspomnieniach Odessy“. Ustęp ten pod względem żywości kolorytu i szczytności obrazów zaliczyłoby można do najpiękniejszych opisów, jakie wyszły z pod pióra J. I. Kraszewskiego, i przewyższa go chyba tylko opis podróży z Wiednia przez Semmering do Tryestu — w „Kartkach z podróży do Włoch“.

Z tego wszystkiego, cośmy powiedzieli wyżej, wywnioskować można, że J. I. Kraszewski w zupełności odpowiedział temu obszernemu zakresowi krajoznawstwa, jaki sam sobie wytknął: stworzył on podróżopisarstwo artystyczne, w którym z talentem dotąd u nas nieznanym odsłania najrozmaitsze obrazy ziemi naszej i wydobywa skryte w niej skarby sztuki, ustala zasługi przeszłości i z niej naukę dla współczesnych czerpie.

Zdolnościom spostrzegawczym J. I. Kraszewskiego pomagał w znacznej mierze jego talent artystyczny. Jak sam się wyraża — „namiętnie kochając sztukę“ — w wolnych chwilach lub w podróży rysował, malował olejno i akwarelą, a nawet rytował na blasze miedzianej. Olejne krajobrazy, wystawiane na widok publiczny w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, znalazły się z czasem w Muzeum ord. Krasińskich; — sami spotykaliśmy niejednokrotnie jego studia leśne w domach prywatnych w Warszawie. Również w Poznaniu, w zbiorach Tow. Przyjaciół Nauk, przechowywane są jego widoki zamku luckiego i in. wizerunki Wołynia. We wstępie do powtórnego wydania „Wspomnień Podlasia“ — tłumaczy się, dla-



czego nie będąc z powołania artystą — dodaje do nich własne rysunki. „Kto inny lepiejby był może potrafił odmalować fizyognomię kraju, ludzi i rzeczy, ale inaczej, ale nie po mojemu. Książka byłaby się zawsze trochę klóciła z rysunkami, rysunki przymawiałyby jej, ona im; tak jak są, będą przynajmniej w najlepszej zgodzie“.

Od młodości aż do wieku sędziwego wytrwał ten rycerz ducha na stanowisku, na straży piękna i dobra, zawsze zapatrzony w idee i ideały. Trzymał on na wodzy umysły i serca narodu swego, trzymał ukochniem samem wszystkiego, co podniosłe, co oczyszcza, a oświeca i ogrzewa.

Na zakończenie tego wspomnienia poświęconego J. I. Kraszewskiemu — jako kra-

joznawcy — przypomnę wiersz jego mało znany, w którym dźwięczy jednak ton wielkiego miłowania — i dla nas tak drogiej ziemi ojczystej:

Znasz li ten kraj, gdzie kwitną  
Nad grobami piołuny?  
Gdzie niebo twarz błękitną  
W szare kryje całuny.  
Gdzie pola kośćmi siane,  
Las szumi pieśń cmentarną;  
Rzeki łzami wezbrane  
Przez ziemię płyną czarną.  
Kraj ten smutny, ubogi,  
Ciągnie me serce tułacze,  
On nam nad wszystko drogi:  
My z nim, on z nami płacze.  
*M. R. Witanowski.*



## Witebsk i Witebszczyzna. <sup>10)</sup>

Kadry witebskiego duchowieństwa katolickiego ze strony polskiej zasilane są tylko przez wioski zaściankowe i nieliczne dworki; natomiast zmateryalizowana nawskroś młodzież obywatelska od pół wieku z górą już od stanu duchownego stroni. Wskutek tego wzniosłe przewodnictwo nad ludem, nie tylko że przeszło do rąk sfery niekulturalnej, a częstokroć i niepowołanej, ale kraj z inteligencji polskiej znacznie się ogotocił, gdyż młodzież ziemiańska, o ile nie osiada na roli i nie czuje powołania do takich zawodów jak adwokacki lub lekarski, wyrusza w nadziei zdobycia złotego runa na krańce Rosyi, skąd po latach, miast spodziewanych dostatków, przywozi najczęściej, obok różnych nałogów, spaczony światopogląd i wyzięblą duszę. Tymczasem niezajęte placówki polsko-białoruskie najczęściej z niepowetowaną szkodą dla wiary katolickiej i polskości zajmują, o chamskim obejściu, z „obyczajem do chlewa“, so-

cyaliści w sutannach ze Żmudzi. Taki gburowaty jegomość, mając w naturze swej bezmiar chciwości, języka parafian zwykle nie zna, posługuje się mową urzędową, klnie jak „z w o s z c z y k“, żyje nie dla kościoła, lecz z kościoła, jak przeciętny arendarz, i gdziekolwiek się osiedli, pobudzany przez poczucie niższości kulturalnej, rozpoczyna swą agitatorską działalność. A tymczasem ci, co powinnyby misję kapłańską spełniać jak kościół zaleca, występują się różnym w głębi Rosyi antreprenerom i o kraju najmniej myśląc, „w i n t u j ą“ sobie nad Amurem albo w Samarkandzie... I chciałoby się nieraz kląć tych, co nam obywateli takich wychowali, gdyby nie myśl, że wzrokiem nad koniec swego nosa sięgnąć dalej nie mogli...

Ale nad Dźwiną, jak zwykle na pograniczach dawnej Polski, szczególnie się obficie rozrodziła szaraczkowa szlachta, składająca się z drobnych właścicieli ziemskich, dzierżawców



i oficyalistów dworskich. W niej właśnie — jak pisze bystry obserwator i doskonały znawca tamtejszych stosunków p. R. Mienicki — najlepiej zakonserwowały się cechy dawnej szlachty polskiej, jak: prostota, rubaszość, religijność i fantazyja zawadyacka, pewien kult dla mniejszych i przywiązanie do swego stanu; w jej fizyognomii duchowej odnaleźć można i rysy solarisa maryańskiego i porywy sejmikowego warchoła. Poza tem żywiol ten jest najbardziej zachowawczy, wielce pracowity i oszczędny, trzymający się oburącz roli, a stroniący od rzemiosła i handlu. Szlachta zagrodowa nosi się w samodziאלach nawpół z pańska: mężczyźni przyodziewają surduty lub kapoty, kobiety zaś starają się naśladować stroje dworskie i miejskie. Wykształcenie szlachty naogół ogranicza się do czytania, pisania i czterech arytmetycznych działań; niepiśmiennych między nimi bardzo mało. Dworek takiego szlachcica zwykle sobie stoi wśród sadku owocowego, w którym zawsze niemal znajduje się pod płotem mniejsza lub większa pasieka. Mieszczanie polacy, oprócz rolnictwa, trudnią się rzemiosłami; są to ludzie bogobojni, pracowici, modlą się zwykle z książek i naogół moralnie wyżej stoją od swoich sąsiadów.

Białorusini — potomkowie wspomnianych przez Nestora krywiczana, stanowią w gub. witebskiej główne jądro tubylczej ludności. Powiaty przez nich zasiedlone są następujące: horodocki, lepelski, newelski, połocki, siebieski, wieliski, witebski i w znacznej części drysieński. Z narodu, który miał ongi swoich książąt udzielnych, mieszczan, szlachtę, rycerzy, pozostał obecnie stan jeden — włościański. Białoruską samodzielność polityczną unicestwiła Litwa, do której, gdy się z nią Polska wiecznym węzłem łączyła, cała z kranica w kraniec Białoruś niepodzielnie należała. Mniej więcej w 100, 150 lat po unii wpływ uobyczajenia polskiego, a zwłaszcza wolności stanu uprzywilejowanego sprawiły, że wraz z litewską spolszczyła się również i szlachta białoruska (tak zwani bajarje — bojarzy), przyjmując wiarę katolicką, mowę naszą i łącząc się ze szlachtą koronną więzami rodzinnymi. W tropy bojarów poszła także nie liczne mieszczaństwo i tylko lud, mimo, że w w. XVI przyjął unię kościelną, lub jak w zachodnich województwach w znacznej części przeszedł na katolicyzm, nie oświecany, a usunięty od życia politycznego — pozostał białoruskim.

Język białoruski bliżej spokrewniony z małopolskim niż z wielkorusyjskim, dzięki swemu t; zw. *dzia k a n i u*, (*dziady, dziawicy i t. p.*)

*cie k a n i u*, (*ciabié, cicha i t. p.*), swej składni, bezokolicznikom, (*kachác, pazyczyć, myć, bić*) i t. p. zwrotom i słowozbiorowi, ze wszystkich słowiańskich jest najbliższy językowi naszemu. Siebieżanie np., podobnie jak nasi mazurzy, zamieniają głoskę *cz* na *c* (np. *camú — czemu, cysty, cyżyk i t. p.*)<sup>1)</sup>. W powieście drysieńskim i rzeżyckim pod wpływem sąsiedztwa występuje niewielka przymieszka wyrazów lotewskich.

Pod względem fizycznym białorusin jest niepozorny, krępy, średniego wzrostu, nienazbyt zgrabny, ma włosy jasne, oczy szare, głęboko osadzone, twarz okrągłą, przeważnie apatyczną, a obok tego jest ociężały, leniwy i w ruchach powolny. Mimo to wytrwałości w nich bezmiar, wytrzymałość nie mniejsza, ale czyni się wszystko, robi i mówi z zastanowieniem, powoli, według ulubionej maksymy: „*pamaleńku — dalej staniäm*“. Charakter białorusina, jego dusza! Ach, któż ją lepiej mógł poznać nademnie, com pokumany, *z s i a b r o w a n y*, zaprzyjaźniony, w otoczeniu chrześniaków zwących mnie *b a ć k i e m* i *d z i a d ź k i e m*, licznych a życzliwych mi *kmotrów* i *ślug* nie *ślug*, ale *poczciwych*, a duszą mnie oddanych *przyjaciół*, niby pod strzechą rodzinną lat pół kopy między nimi przemieszkał — ja, początkowo szydnie a nieufnie „*mazurem*“ przezywany! O, bo i nie łatwo, lat długich trzeba, zanim się tę duszę dziwnie skrytą i wiecznie podejrzliwą skaptuje a zjedna. Z białorusinem trzeba w pierw worek soli zjeść, trzeba się przejąć jego światopoglądem, uszanować jego odwieczną ustanowę, (prawo zwyczajowe), do której więcej jest niż do Boga przywiązany, prostotę mędrca przejąć i jego równowagę, a wreszcie otrząsnąć się całkiem z wielkopańskiej fanaberyi koronnej i nie frazesem, ale przykładem a czynami przemawiać. I jeżeliś zdolny tylko do narzucenia podobnych kajdan na swą duszę — do takiej przemiany, wówczas możesz być już pewny, że prędzej, później serce białorusina zdobędziesz, a zdobywszy, możesz już na nie liczyć więcej, niż na przysłowiowego „*chłopa-mazurka*“ i na wszystkich kozaków legendarnego emira! Inaczej nie radzę ci *krewki* a *miły ziomku* z nad Wisły osiadać nad Dźwiną lub Niemnem,

<sup>1)</sup> Podobne mazurzenie, tylko w większej jeszcze mierze, gdyż i głoskę *sz* zamieniające na *s*, występuje i na zachodnim pograniczu etnicznym, gdzie nad Bobrą chłop białoruski, zarówno ze swym sąsiadem z za rzeki, mazurem, mówi: *s a b l a, p i e c, ś l u b* (ślub), *s c e b i e t á ć, c y r w o n y*. Gdyby nie pełnodźwięk, oba te języki zlewałyby się tu ze sobą.



bo tak ci tam dokuczają swoim niczem nieprzełamanym uporem, owym nieustannym, wyrażając się po dzisiejszemu, strejkiem biernym, że ci się i flaki wszystkie wywróca, śledziona spuchnie i żółć do cna wyleje, i prędzej zginiesz, jako ta mysz w studni, niż na swoim postawisz. „Na Ukrainę — dawni polacy synów swoich wyprawiali — po majątek, na Litwę, Białoruś — po rozum“. Tam cię „ludzkiego obejścia“ (cnoty) nauczają, a obok tego panowania nad sobą, wytrwałości żelaznej, cierpliwości niesłuchanej i wyświecą za dziesiątą granicę błagę i chępliwosć, a wreszcie porządny munsztuk na gębę założą i w dodatku jeszcze wyrzną kapitułę na temat, że „człek rozumny nie ze swoim zwyczajem lecz do zwyczaju przybywa“. Tam chłop czapki nie zdejmuje przed panem, lubo go „najjaśniejszym“ zowie, tam, mój ty sangwiniku koronny, musisz być bezwarunkowo „ludzkim“ czyli grzecznym, wyrozumiałym i pobłażliwym, bo klątwy twoje niczych rąk nie poruszają, ale jak od zapowietrzonego spędzą z pola robotników oburzonych na pana — „waryata!“ Jadąc wreszcie na Białoruś, zegarek śmiało możesz ofiarować komuś na pamiątkę — tam bowiem drogi puste, cisza mogilna, przeludnienia niema, tam nie ty, ale robotnik ceny swej świadom, a głuchy na twój dzwonek, warunki swe stawia. Robota się tam wykonywa nie według zegarka, ale według rozumu i okoliczności i nie inaczej, jak tylko na wymiar; więc żnieja (żniwiarka) zajmie ci jak z łaski móg nad wieczorem i żnie ci choć dorywczo ale sumiennie tydzień albo więcej, a fornał w kanikułę, gdy owad zaczyna doskwierać żywinie, lulkę zapaliwszy, bez pytania rusza z pługiem „na dōdnika“ — przed świtem i do śniadania odwaliwszy wymierzone skiby, potem dzień już cały do góry brzuchem leży, aż się słonko zniży. A spróbuj tylko swój zwyczaj wprowadzić — porzucą cię, a innych, choćbyś przejechał powiat cały, z pewnością nie znajdziesz.

Poważny i uważny białorusin, zawsze się zastanawiający, zawsze krytycznie na świat, na ludzi, ba! na Boga samego patrzący, zarówno drwi sobie z poleszuka, jak i z koronnego polaka. Wprawdzie, podziwia tego ostatniego zwałość, energię, zręczność i zdolność, a dla oglądy jego ma zawsze pochwałę, tylko z tem wszystkim patrzy nań z pobłażliwym lekceważeniem, — ot, jakby na dziecko! Białorusin bowiem, jak to już zresztą nadmienilem, jest skryty i to do tego stopnia, że mu języka nie rozkuje nawet ów duch uwięziony w butelce, gdy wstąpi w jego ciało. I to jest właśnie powód główny owego lekceważenia, gdyż w jego umy-

śle pojęcie o normalnym człowieku wprost się nie daje pogodzić z dobroduszością, otwartością i szczebiotliwością, cechującą mazura. Więc też i o żadnych bliższych stosunkach z człowiekiem, który przez swoją gadatliwość mógłby go wraz z sobą zdradzić, mowy być nie może. W przekonaniu białorusina, przeciętny polak niżej umysłowo stoi od jego syna-niedorostka („błazna“), który na każde zapytanie ma stałą odpowiedź: „nie wiedu“, „nie znaju!“ Obok tego razi go polak swoją śmiałością w przedsięwzięciach, pochopnością do czynu, swem łatwem decydowaniem, wesołością i krewką naturą. On, zanim coś postanowi, ma zawsze gotową odpowiedź: „pamirgujusia“, „pamyszlu“, i na tem nigdy źle nie wychodzi. Według niego: bród a interes niezny, to jest wszystko jedno: „nie znajuczy brodu, nie suńsia u wodu“. Ostrożność cechą jego stanowi wybitną. Mazur ma duszę rogatą, a białorusin, że tak powiem, workowatą, pochewkowatą i w tem ich różnica. Jest on zawsze uległy i cichy jak woda, a jak święta ziemia wszystko przyjmujący w milczeniu; umiejętność panowania nad sobą jest w nim taka, że nigdy nie okaże, (zwłaszcza wobec siły) swego oburzenia, obrazy. Zamiłowany w spokoju, zwad i walk wszelkich unika i tak zawsze czyni, radzi, postępuje, aby zła nie wywoływać, aby „cicho było lichu“. Z duszy jego żaden okrzyk tak się często nie wyrывa, jak: „Światy spakoju, dobro s tãboju!“ Nie też dziwnego, że, o ile wesoły a lekkoduszny polak przedstawia się mu niemal dziecinnie, to widok wielkorosyanina z jego surowością, „szeroką naturą“ i ze wszelkimi tak dobrze znanymi wadami, groźny jest dlań, obawę w nim wzbudza i każe się, o ile możliwości, jak najdalej unikać. Dla żyda, którego dzięki swej przebiegłości niekiedy wyprowadza w pole, ma pewną estymę; gdyby znał czecha, niemca, okazywałby im z pewnością szacunek, wśród grupy bowiem plemion środkowo- i wschodnio-słowiańskich, najwięcej białorusin przypomina szwaba, od którego różni go brak porządku, systematyczności i wielka niechlujność. Poza tem, obu z niemcem rozum tylko kieruje, wsadzać duszy i uczucia w działalność nie zwykli.

Białorusina skąpego, podobnie jak litwina, zdradza najczęściej wrodzona mu chciwość; ona go jedna tylko wykoleja ze zgodności myślenia i czynów, ona zazdrością w polysku oka się uwidocznia i o drgnięcie nerwowe przyprawia nieruchome usta. Polaka o utratę rozumu przyprawia i nieraz na skaliste wertepy unosi zwykłe poryw serca; samolubnego białorusina, po-



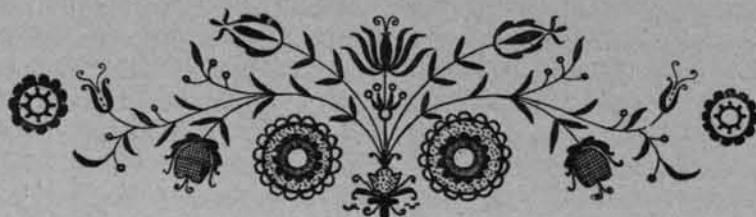
żądanie, zgodne z jego rozumieniem dobra materialnego, ogłupia najczęściej, demaskuje, doprowadza do wstydu.

Wyszczególniając białorusina przymioty, wielu mylnie pisało, że jest daleki od zawziętości i całkiem nie mściwy. Ale takim się

on tylko na pozór wydaje, a w rzeczywistości jest zupełnie innym. Wrażliwość jego, o której cokolwiek jeszcze pomówimy niżej, każdą krzywdę materialną, każdą zadaną mu obrazę duchową zdwaja niezliczone razy do najwyższej potęgi.

C. D. N.

M. F.



## ZBIORY POLSKIE.

### Zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.



ZNAK WILEŃSKIEJ ŁOŻY MASOŃSKIEJ „GORLIWY LITWIN”.

ze zb. Muzeum T. P. N. w Wilnie.

fol. W. Zahorski.

Gdy w roku 1906 społeczeństwo polskie na Litwie zyskało nieco większą swobodę, zaczęto w Wilnie przemyślać nad stworzeniem placówki dla prac naukowych, które po burzy 1863 r. zupełnie tu ustały.

W październiku 1906 r. grono osób założyło w Wilnie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, opracowało ustawę i uzyskało zatwierdzenie tejże.

Między innymi Towarzystwo postawiło sobie za zadanie ratować od zagłady rozproszone

po kraju pamiątki historyczne, zabytki archeologiczne, dzieła sztuki, a także gromadzić zbiory etnograficzne i przyrodnicze.

Domy i dwory litewskie kryją jeszcze sporo zabytków przeszłości, które wcześniej lub później giną, już to wywiezione przez handlarzy zagranicę, już to dzięki niedbalstwu ich posiadaczy, nieumiejętnemu przechowywaniu, a niekiedy i złej woli. Ogień, wilgoć, robactwo, myszy i złodzieje również czynią niemałe spustoszenie.

Obowiązkiem tedy ludzi dobrej woli i rozumiejących doniosłe znaczenie takich zabytków dla nauki, jest ratować od zagłady i uszkodzenia to, co się jeszcze da ocalić. Obowiązek ten wzięło na swe barki Wileńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w nadziei, że znajdzie pomoc w społeczeństwie naszym. Jakoż nadzieja ta nie zawiodła.

Początek muzeum dały zbiory ś. p. Ant. Zaborskiego, ofiarowane przez jego rodzinę. Zbiory te, jakkolwiek gromadzone bez określonego planu, zawierały jednak sporo cennych okazów, szczególnie dotyczących archeologii, numizmatyki i etnografii.

W roku 1907 Józef hr. Przeździecki darował Towarzystwu niewielki dom na krańcach miasta. Tu na parterze urządzono bibliotekę, archiwum i czytelnię, w klatce schodowej zaś i w jednej sali na piętrze — muzeum, do którego wkrótce obficie zaczęły napływać dary i depozyty, których była taka mnogość, że już po paru latach zabrakło dla nich miejsca, i trze-



ba było myśleć o innej, obszerniejszej siedzibie. Z pomocą Towarzystwu przyszedł p. Hilary Łęski, ofiarowując 20 tysięcy rubli na budowę nowego, zastosowanego do potrzeb Towarzystwa domu. Kilka innych osób poszło w ślady hojnego ofiarodawcy i złożyło jeszcze kilka tysięcy rubli. Z tych pieniędzy Towarzystwo kupiło plac i wzniosło na nim obszerny piętrowy gmach, przeznaczając parter na bibliotekę, archiwum, czytelnię, salę posiedzeń i kancelaryę, zaś kilka sal na piętrze na muzeum. W roku bieżącym parter zostanie wykończony i można tu będzie przenieść księżnicę, liczącą już przeszło 30 tysięcy tomów. Niestety, środki Towarzystwa się wyczerpały i piętro zostaje niedokończone. Muzeum tedy musi do lepszych czasów pozostać w obecnym lokalu, ale przez usunięcie stąd biblioteki pozyska kilka pokoi. W stanie obecnym muzeum posiada już kilkadziesiąt tysięcy przedmiotów, o systematycznym uporządkowaniu których nie może być mowy z powodu ciasnoty pomieszczenia. To też dziś jest to raczej skład okazów muzealnych.

Zbiory Towarzystwa można podzielić na dziewięć działów następujących.

1) Dział archeologii przedhistorycznej jest niezaprzeczenie najbogatszy i zupełnie uporządkowany przez p. Wandalinę Szukiewicza, który sporządził również szczegółowy katalog. Dział ten posiada liczne i rzadkie okazy z wieków krzemiennego, gładzonego kamienia, brązowego i żelaznego. Są tu niezmiernie rzadkie żarna przedhistoryczne, wyroby ze srebra, gliny, szkła, bursztynu, amulety, ozdoby, broń, tkaniny, wreszcie zbiór czasek przedhistorycznych.

2) Dział numizmatyki i medali liczy kilka tysięcy monet (w tej liczbie 150 złotych) i około 600 medali. Są tu b. rzadkie monety polskie, począwszy od Mieczysława I, brakteaty, monety litewskie sześciennicze i sztabkowe. Z monet innych krajów najbardziej interesujące są japońskie i koreańskie ażurowe, emaliowane, malowane i porcelanowe. Piękny jest zbiór monet chińskich, z których najstarsza pochodzi z r. 2747 przed narodz. Chryst. Znajduje się w zbiorach sykl czyli stater machabejski, to jest srebnik z czasów Chrystusa. W zbiorze medali jest sporo cennych i rzadkich okazów, jak medale koronacyjne, ślubne i inne królów polskich, złote donatywy oraz medale bite na cześć wodzów, uczonych, poetów, pisarzy, oraz rozmaite okolicznościowe.

3) Dział kultu religijnego przedstawia się dość skromnie. Kilkanaście staroświeckich ornatów, kap, stuł, burs (niektóre z pa-

sów słuckich), monstracya unicka, trochę naczyń kościelnych, kilka obrazów i obrazków katolickich i prawosławnych, oraz zbiór medali, medalionów, krzyżyków; oto prawie i wszystko, co ten dział posiada. Jest tu także kuna z XVII wieku, buddyjska rzeźba na alabastrze, mozaika perska, para obrazków rzniętych na jaspisie i muszli perłowej.

4) Dział etnograficzny jest zaledwie zapoczątkowany. Posiada on kilkanaście ubiorów ludowych litewskich, żmudzkich, białoruskich; jedwabny kostyum bogatego buriata, oraz ubiór kiriuka ze skóry renifera. Niezły jest zbiór pasów ludowych oraz lanteli, czyli rzeźbionych deseczek do kołowrotek. Poza tem widzimy tu rzeźbione z drzewa i malowane figury świętych z krzyżów i kapliczek przydrożnych, jaja, pisanki, narzędzia, sprzęty i statki domowe. Zasługują na szczególną uwagę drewniane maski karnawałowe i już wyszłe z użycia strunowe instrumenty muzyczne t. zw. „kankle“. Są tu również wyroby z gliny palonej, trochę zabawek, fotografie i akwarele typów ludowych (po ś. p. Janie Karłowiczu).

5) W dziale przyrodniczym najlepiej się przedstawia kolekcya jaj ptasich (jest ich przeszło tysiąc), zebranych przez znakomitego ornitologa Konstantego Tyzenhauza, z którego zbiorów pochodzą również wypchane ptaki (około 150). Pięknie przedstawiają się w liczbie dwudziestu artystycznie wypchane zwierzęta krajowe, jak łoś, dzik, wilk, bóbr, ryś i inne. Posiada muzeum bogate zielniki flory polskiej i litewskiej, kolekcję minerałów i muszel.

6) Dział artystyczny nie może się pochwalić bogactwem, chociaż posiada około 150 obrazów olejnych, sporo rysunków i piękny zbiór rycin; są tu dzieła Czechowicza, Smuglewicza, Rustema, Szemesza, Wańkowicza, Alfreda i Edwarda Römerów, Smokowskiego, Majeranowskiego, Bogolubowa, Szuszina, Orłowskiego, Andriollego, Wyczółkowskiego, Alchimowicza, Kotarbińskiego, Ruszczyca, Janockiego, Stanisławskiego, Cichockiego i innych. Posiada ten dział bardzo cenny i rzadki sztych Dürera z r. 1594. Rzeźb za to prawie niema za wyjątkiem popiersia Moniuszki i medalionu Szopena roboty Cz. Makowskiego, biustu warszawianki rob. Gersonówny, główek włościan Laszczki i prześlicznej głowy Chrystusa roboty M. Antokolskiego.

7) Dział historyczno-obyczajowy jest dość bogaty i rozmaity, ale dotąd jeszcze nie uporządkowany. Zbrojownia liczy kilkadziesiąt pancerzy, kolczug, hełmów, misiu-



rek, broń palną i sieczną, czekany, łuki, strzały, armatę, kusze, kule kamienne i t. d. Nawet pobieżnie nie sposób wyliczyć zgromadzonych tu okazów, mebli, zegarów, ubiorów, pasów polskich, klejnotów, orderów, znaków masonskich, pięknych karabel, ryngrafów, pieczęci, dyplomów, ceramiki, porcelany, tkanin i t. d. Najbardziej zasługuje na uwagę zupełny uniform ulana litewskiego z r. 1812, zdobyta pod Wiedniem przepiękna turecka makata z białego jedwabiu wyszywana w kwiaty i szczególnie wspaniałe i bardzo kosztowny rząd na konia z wyprawy

Ossolińskiego do Rzymu w roku 1685. Jest on cały złożony i suto wysadzany krwawnikami, rubinami, topazami i koralami. Poza tem są tu kute skrzynie skarbowe z XVII w., tablice pamiątkowe, pomniki i t. d. Do tegoż działu są zaliczone pamiątki po sławnych ludziach, jak królowej Maryi Antoninie, Napoleonie, ks. J. Poniatowski, Niemcewiczu, Klaczce, Syrokomli, Tomaszu Zanie i innych, oraz zbiór autografów i listów królów, wodzów, uczonych, pisarzy i poetów. W ostatniej teczce przechowuje się 38 listów T. Kościuszki do Józefa Sierakowskiego.

8) W dziale Mickiewiczowskim zwracają uwagę stół i fotel poety z czasów kowieńskich. W gablocie są rozłożone autografy jego i imiennik z własnoręcznie przez M. napi-



PIERWSZY ZARZĄD TOW. PRZYJACIÓŁ NAUK W WILNIE. Steją od strony lewej: Hilary Łęski (ofiarował 20 tys. rb. na budowę nowego gmachu); Ludwik Abramowicz (redaktor rocznika); dr. Ludwik Czarnowski (b. bibliotekarz); Stanisław Kościelkowski (b. sekretarz i archiwaryusz); Zenon Giełowicz (skarbnik); Zygmunt Hryniewicz (kierownik działu przyrodniczego muzeum). Siedzą od lewej: ks. prałat Jan Kurczewski (prezes); dr. Władysław Zahorski (wiceprezes i kierownik muzeum); ś. p. Józef Montwił (b. skarbnik).

sany wierszem, portrecik wieszczki malowany z natury na skórze przez Wańkowicza. Na ścianie i w tekach znajduje się kilkadziesiąt podobizn poety.

9) Zbiór pamiątek po Elizie Orzeszkowej jest niezmiernie bogaty i cenny, ponieważ wielka pisarka przed śmiercią całą swą bibliotekę i zbiory zapisała Wileńskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Trafily tu wszystkie dary, które otrzymała ona podczas dwóch swoich jubileuszów: adresy, albumy, dzieła sztuki, złote pióra i klejnoty. Oprócz tego są tu: stolik i fotele Orzeszkowej, przybór do pisania, portret matki, ostatnie jej robótki, rękopisy kilku powieści, listy i fotografie, wieńce srebrne i 150 wstęp z napisami od wieńców, złożonych na trumnie ś. p. Orzeszkowej. Dość powiedzieć, że wszystkich przedmiotów jest przeszło 300 i że podczas urządzanej w Wilnie wystawy wypełniły one obszerną salę „Lutni“.

Tak się przedstawiają zbiory muzealne Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. Jeżeli się zważy, że zostały one zgromadzone w ciągu niespełna lat pięciu, to można mieć nadzieję, że z czasem muzeum wileńskie zajmie poważne miejsce pośród tego rodzaju instytucji naszych.

*Dr. Władysław Zahorski.*



SYKI, czy STATER — srebrnik, moneta od czasów machabejskich naj. bardziej u żydów używana; wartość = 3 fr. 50 ctm., 30 srebrników tedy, za które Judasz sprzedał Chrystusa, = 150 fr. ze zb. Muzeum T. P. N. w Wilnie.



## Krajoznawstwo w pamiętnikach Paska. <sup>1)</sup>

Jeżeli dzisiaj wszechnicie środkowej, zachodniej i południowej Europy roją się od młodzieży polskiej, nie jest to fakt w dziejach jedyny, ani niezwykły. Uniwersytety wieków średnich i odrodzenia zawsze gościły w swych murach liczne zastępy polaków, którzy u krynic kultury zachodniej czerpali promienie wiedzy czy scholastycznej, czy też humanistycznej.

Jak w Gromniczną niosą wierni zapalone świece z kościołów do domów, troskliwie ochraniając watyły płomyczek, tak te młodzieńcze zastępy z ognisk padewskich, bolońskich, czy paryskich, niosły do kraju zdobyte światło, rozjaśniały mroki surowej ziemi, podnosząc kulturę pierwotnego ludu, gromadząc i szerząc dobrocywilizacyjny.

Jeżeli dziś w Europie typowym turystą jest zimny anglik, to w czasach Borgiów i d'Estów, w czasach Juliusza II i quatrocenta, typowym turystą był polak, zaciekawiający wschodnim krojem swych barwnych szat, zdobnością i bogactwem podręcznej broni, a nadewszystko jawną egzotycznością przybysza z ziem, gdzie już jest „koniec świata“, jego kres, jego ultima thule.

Dla przybyszów polskich fabryczki weneckie i florenckie wyrabiały specjalne błyskotki, zabawki, pamiątki, chętnie nabywane i jako osobliwość przywożone nad Narew i Nidę, nad brzegi Wieprza, czy podgórze Karpackie. Wyroby te nosiły nawet nazwę „per signori Polacci“, co trochę brzmiało i irocznie i pogar-



fol. ze zbiorów P. T. Kr.

DWÓR W WĘGRZYNOWICACH (POW. RAWSKI), MIEJSCU URODZENIA J. CHR. PASKA.

W ten sposób wywiązywała się Polska ze swej apostolskiej misji najdalej ku wschodowi wysuniętego szanica cywilizacji zachodu. Dalej za etnograficzną granicą ludów polskich ciągnęły się i ciągną olbrzymie obszary, czerpiące swe siły żywotne nie z kwitnącej klasycznej kultury nadśródziemnomorskiej, lecz ze zmurzanych społeczeństw azjatyckich, z hasel społecznych, głoszonych przez hordy Dżengischanów, lub też w syryjskich i babilońskich wpływach zatopione Bizancjum.

dliwie. Nie dziw to, — nie szanowano nas zbyt w Europie, a Franciszek I ani chciał słuchać o wydaniu siostry za Jagiellona, bo „niepodobna wydać królewskiej córki francuskiej za księcia ludu, który jest jeszcze bardziej barbarzyński, niż niemcy“.

Wędrowki te młodzieży polskiej główne swe źródło miały niewątpliwie w ruchliwym, nieustatkowanym temperamentem narodu, ale nie mniej wynikały z warunków geograficznych, z otwartej na oścież granicy zachodniej, gdzie



po przebyciu nadodrzańskich brodów, nie było już żadnej zapory, bo nawet grzbiety alpejskie snadnie po przełęczy gotardzkiej przebywano. Nie tylko jednak po wiedzę dążono na zachód. Wędrowki takie miały często podkład religijny, pielgrzymek pobożnych.

Nawet już w Zygmunrowskiej dobie zwracano uwagę na to wędrowanie i pielgrzymowanie tych, „co mają dukaty, bawią się rozkoszą, kortezją do Polski i słabość przynoszą“, tak bowiem pan Fabian Sebastyan Klonowicz, rajca lubelski a wójt psarski, w Judaszowym worku nielitościwie smaga biczem satyry pątników polskich.

Koniec XVI i wiek XVII wytwarzają nowy typ wędrującego polaka: to żołnierz, wojak, odważny lecz okrutny, chciwy i łupieżczy. Powstają chorągwie lisowczyków, których imię rozbrzmiewa od murów Kremlu do kanałów Wenecji, od pól Kircholmu na niziny węgierskie i francuskie niwy Ivry. Te tłuszcze na małych konikach, uzbrojone w długie spisy, łuki, z czekanami u siodeł, żywo zapewne przypominały dziś przeciągające po ulicach Warszawy, czy Łodzi sotnie kozackie. Nie lepszą też miały one sławę, a lisowczyk znaczyło tyleż, co lotr. Tak pan Rogawski pomagał cesarzowi Ferdynandowi dławić bunty czechów i węgrows, tak po nim p. Stroynowski zwycięsko dławił przerażonych włochów lombardzkich.

Lecz żołnierz polski nie tylko lisowczyków liczył w swych szeregach, miał też chorągwie jasne, promienne, czyste i uczciwe. Rubaszne może, chciwe też potrochu, ale nie okrutne i nie siejące imieniem swem przerażenia wśród bezbronnych, jedynie tylko wrogowi groźne i nieprzebaczające. Takimi właśnie były zastępy pod wodzą czystego jak iza bohatera narodowego, Stefana Czarnieckiego, bo one szły wszystkie, jak ich wódz, nie z soli i nie z roli, jeno z tego, co boli. Rygor wodza, a jednocześnie miłość do pana wojewody były dzielnym hamulcem dla jego wojaków, którzy zasłużyli sobie na obcej ziemi nie tylko na szacunek, ale i na szczerą miłość. Bardzo typowym i bardzo ruchliwym czarniecczykiem był imci pan Jan Chryzostom z Gocławic Pasek, którego pamiętniki stanowią niewyczerpaną skarbnicę wiadomości do wszelkich gałęzi życia w XVII wieku, a największą może do wiadomości z krajoznawstwa.

Pan Jan Chryzostom był typowym szlachcicem mazurskim, w miarę pobożnym, w miarę oświeconym, niezmiernie towarzyskim, oddanym na usługi przyjaciół, rodzinie, wojence, polityce, ojczyźnie, naturze, a że ojczyzna była od morza do morza, polityka na wielką skalę, ro-

dzina liczna, a przyjaciół mnogość, więc pan Pasek, chcąc wszystkiemu podolać, musiał być w ciągłych rozjazdach, i zdumiewać się należy, kiedy pamiętnikarz spał, jadł, pisał, gospodarował, ciągle bowiem jest on w drodze.

Ustrój Rzeczypospolitej zmuszał stan szlachecki do ciągłych podróży. Jeżeli brat szlachecki musiał wybierać posłów na sejmikach, jeżeli posłowie ci musieli dążyć na sejmy do umówionego miasta, jeżeli szafarstwo sprawiedliwości odbywało się tylko w grodach trybunalskich, jeżeli trzeba było głosować na elekcyjnych polach Woli, jeżeli pospolite ruszenie w tym roku szło oblegać Psków, a w następnym przeciw hordzie krymskiej, raz broniło wejścia szwedom u Noteci, a innym razem szło na Zandnieprze, to rzeczywiście, sumiennie pełniący te obowiązki konno czy pieszo obywatel musiał dziewięć dziesiątych swego życia spędzić za swoją wsią rodzinną, dorywczo tylko zaglądając do domowych pieleszy, resztę zaś czasu „miej ojczyźnie“ poświęcając.

Taki był właśnie pan Pasek. Żywot swój strawił na posługach innym, a sam mówi „co też te przyjacielskie usługi w życiu mnie kosztują, sam tylko Pan Bóg wie!“ Pan Pasek dwie w sobie łączy osobistości: jedna to pan Pasek w służbie publicznej, a ta przypada mu bądź w granicach, bądź też poza granicami państwa. Tu był on czynny jako wojak w Danii, a jako komisarz w dyplomatycznej misji prowadzenia panów posłów moskiewskich z Wiaźmy. Polityczna więc działalność jego sięgnęła od morza niemieckiego aż do źródeł Dniepru, o 200 tylko wiorst od „białokamiennej“ Moskwy. Jest to niepowszednia działalność, lecz pomimo wielkich odległości od siebie, pomimo dalekich szlaków na Szczecin, Hamburg do Aarhausen, Friedrichs i Ripe, a Smoleńska i Wiaźmy w drugą stronę, dalekie te peregrynacje są błahostką w porównaniu do tych bezustannych podróży, jakie pan Jan Chryzostam odbywał w kraju bądź jako wojak, bądź jako syn, mąż, przyjaciel, a wreszcie i skrzętny gospodarz.

Pan Pasek to mazur z krwi i kości, z ducha i temperamentu, z etyki i światopoglądu. Pisał się pan Pasek z Gocławic, jakkolwiek urodził się w Węgrzynowicach, wsi o 24 wiorsty od Rawy, po drodze z Jeżowa do Ujazdu. Ojciec Jana Chryzostoma trzymał ją w dzierżawie, a w 1667 sam pamiętnikarz spędził tu zimę. Przed laty 20 słynęły Węgrzynowice z pięknego lasu modrzewiowego i takiegoż starego dworu; czy istnieją one do dziś — nie wiem. Bujającego po modrzewiowych lasach chłopca trzeba było kształcić, naturalnie gdzie najbliżej,



więc w Rawie. Tam ojcowie jezuiti w swem wielkiem kolegium światło wiedzy przed małym Jasiem roztaczali, napelniając jego głowę wiadomościami z pisma świętego i mitologii greckiej, co mu posłużyło następnie do tych patetycznych mów, wygłaszanych do króla, senatorów, konfederatów, przyjaciół i nieprzyjaciół. Gosławice, rodzinna wieś Pasków, leżała prawdopodobnie pod Łowiczem, są bowiem cztery wsie tej nazwy: pod Koninem, pod Nieszawą, pod Gombinem i pod Łowiczem. Pod Koninem jest to królewszczyzna, pod Nieszawą i Gombinem ziemie to urodzajne, żyzne łany kujawskie, skąd niechętnie zapewne przenosiłaby się rodzina Pasków w ubogie ziemie rawskie. Niewątpliwie więc siedzieli oni nad Mrogą, 23 w. od Łowicza, a stamtąd posunęli się pod Rawę.

Jak długo p. Jan studyował w Rawie u oo. jezuitów, nie wiadomo. Ukazuje się on jako 25-letni młodzian w wojsku Czarnieckiego pod Chojnicami w Prusach, a następnie pod Gnieznem, Trzemesznem i Warką, gdzie brał udział w sławnej przeprawie pana wojewody przez wezbraną Pilicę. Po pogromie szwedów pan Pasek w 1657 powędrował przeciw siedmiogrodzianom i bił Rakoczego pod Magierowem na Rusi koło Rawy Ruskiej; o tej swej wyprawie pisze pan Pasek „zaciągnął się też Filip Piekarski, krewny mój, z której to racyi i ja tam z nim pojechałem“. Aliści w rok później, już na zupełnie przeciwnym krańcu ojczyzny, bo w drahimskim starostwie na Pomorzu, w Międzyrzeczu o 11 kl. od piaszczystej Brandeburgii, w tym Międzyrzeczu pomorskim, który zdobywał kiedyś 10-letni Bolesław Krzywousty z Sieciechem. Dalej wywędrował pan Jan do Danii, co krajoznawstwa jego się nie tyczy. Po paru latach spędzonych w Danii wrócił pan Pasek tą samą drogą i stanął na dłuższy czas obozem w Obornikach i Mosinie pod Poznaniem. Mieli tam Czarniecczyści stać, wypoczywając po inflanckich trudach całą zimę, kiedy „następujące od Moskwy i od kozaków niebezpieczeństwa nie dały nawet Bachusowego święta spokojnie uczcić. Uniwersały kazały się gromadzić w Łukowie. Szło wojsko na Łowicz i Warszawę“. Z Łowicza pan Jan wpadł do rodziców do Bielin, niosąc prezenty i podarunki, jak lipowe drewniane trzewiczki dla panny Teresy Krosnowskiej, ze strzelistą mową p. Franciszka Oltarzewskiego ofiarowane, — „do których widzenia wszystka prawie krewnych i samsiadek zjeżdżała się cyrkumferencya“. Stanął pan Pasek w Siedlcach, rezydując we dworze w Strzale pod miastem u pani Tomaszowej

Olędzkiej, kasztelanowej zakroczymskiej, zacnej pani, której mąż „był ludzki człowiek, wielce dobry żołnierz, jeno że mu się głowa trochę napsowała“.

Wojsko Czarnieckiego ruszyło ku Mścibowu i pod Puławką bitwa zaciągnęła się z Chowańskim, gdzie „okrutna stała się rzeźba“. Ponieważ w Mińsku czekali wtedy komisarze Rzeczypospolitej do narad granicznych, przeto Czarniecki posłał 12 chorągwi, aby bronili panów komisarzów. Pan Pasek pojechał z nimi do Mińska. A był tam wojewoda Sarbiewski, brat poety, Wierzbowski i Chlebowicz st. żmudzki. Z Mińska ruszono pod Lachowicze, których broniono przed Moskwą, a szlachcianki stroiły się, że „druga ustrojona pod złotem i klejnotami ledwie szła“. Czarnieckiego witano w Lachowiczach: „zawitaj niezwyciężony wodzu, niezwyciężony wojenniku!“ Dalej ruszono pod Borysów nad Berezyną, a potem pod Mohylew białoruski, „żeby nie próżnować“, jak pisze pan Pasek, skąd wojewoda skierował swe wojska przeciw Dołgorukiemu pod Krzyczów, a nad rzeką Basią „była bitwa tęga“, a gdy nad Drukiem Chowański następował na sapieżyńskie chorągwie, to Czarniecki, jak wpływ przepływał Pilicę i cieśninę morską, tak też i tu uczynił: rzucił wojsko swe w rzekę i zdumioną Moskwę pobił, a obozy bogate pod Toloczynem zdobył. Pan Pasek pojechał odwiedzić rodziców, a następnie w Radomskie, gdzie dłużej bawił w Studziannie. Załatwiwszy swoje sprawy prywatne, wrócił pan Pasek do armii, która poczęła zawiązywać konfederację, ruszywszy z pod Kobrynia. Pan Pasek do konfederacji nie przystąpił i wrócił do domu, jadąc przez Czereję. Ojciec pochwalil synowi odsunięcie się od związku, a matka, „lubo mnie jednego miała syna, ale była tej fantazyi białogłowa, że od największych i niebezpiecznych okazji nigdy mnie nie odwozila“.

Mazowieckie równie jednakże nużyły ruchliwego wojaka, w sam św. Marcin ruszył więc znów do ukochanego wodza, jadąc przez Łysdyki, Zieloną Puszcę, a że pan Mazepa, dworzanin królewski posądził go o zamiar skonfederowania chorągwi Czarnieckiego, przeto pana Paska pojmano i stawiono przed królem, przebywającym w Grodnie. Po wyjaśnieniu sprawy Jan Kazimierz wysłał przez pana Jana listy do Czarnieckiego, a pamiętnikarz sunął na Lidę i Oszmianę. Liczne były przygody pana Paska z rozzuchwalonem żołnierstwem, które pod Żadziszkami porozbijał, a w Naroczcu w księgach grodzkich zażalenia popisał. Szedł na Dokszyce, Dolcze do Lepla. Wojewoda Paska



przyjął serdecznie i dał mu odpowiedzialną misję prowadzenia posiłków carskich do Warszawy. Prawo wymagało, aby posłów do Narwi prowadzili komisarze litewscy, a od Narwi koronni, lecz Czarniecki tak ufał Paskowi, że wyznaczył jego na całą drogę traktem mińskim. Jechali w poselstwie Ofanazy Iwanowicz Nestorów i Iwan Polikarpowicz Diak. Panowie posłowie z Wiaźmy jechali na Toloczyn, Jabłońce, Ojczyce, Mikołajowczyce, Kojdanów, Chorstów do Nowogródka, gdzie wojsko hetmańskie sapieżyńskie niejakię czyniło wstręty. Następnie na Mosty, Berenicze, przebyli Narwę, a potem na Bielsk, Siemiatycze, Drohiczyn, przebyli Bug i przez Liw dociągnęli do Warszawy.

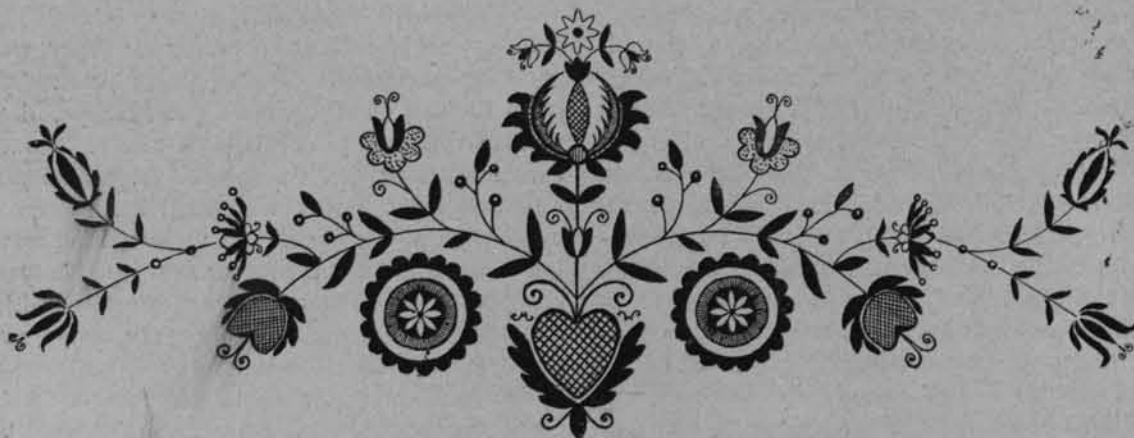
17,000 zł. przyniosła p. Paskowi opieka nad posłami, ale że to łatwo przyszło, więc się i nie szanowało. zwłaszcza, że „przy Warszawie prędko dostanie kompanii i znajomości“. Bywał pan Pasek u dworu i królową Ludwikę znał, opisuje też o karzelku u dworu, „całkiem włosem porośniętym, a w niedźwiedzim gnieździe złapanym“. Po tylu tarapatach wojennych, po tułaczce za morzami i górami, obciążone było sumienie pana Paska, gdy więc wrócił od dworu do rodzinnych Węgrzynowic, wybrała się cała rodzina do Częstochowy. Jechała pani matka na bryce, a syn szedł bogobojnie piechotą. Wypowiadał się przykładowo, zwłaszcza z przyrzeczenia pewnej damie, że się z nią ożeni, co jednak do skutku nie przyszło. „Rozgrzeszoność mnie wprawdzie, ale pamiętam i długo pamiętać będę zadaną pokutę i egzortę, którą usłyszałem i dziesiątego nauczyłbym umiał, nim się wyrwie ze słówkami „ożenię się z tobą“. Z Częstochowy do Warszawy, z Warszawy do Wilna jedzie znów pan Pasek, stamtąd należy żold odebrawszy, przez Polesie wracał

do domu, a następnego roku już jest z królem za Dnieprem. Krótka to i nieszczególna była wyprawa. Rok 1664 zastał pana Paska w Warszawie, skąd krakowską szosą na Tarczyn jechał do domu, ale wkrótce grasuje już on koło Lwowa, a później w królewskim wojsku przeciw Lubomirskiemu. Stał z obozem królewskim między Rawą a Głuchowem. Dwór rezydował w Rawie w kolegium. Król wybrał się z wizytą do szlachcica Sulkowskiego, ale żona jego mało widocznie miała w sobie z gościnnej Rzepichy, bo przyjęła króla powitaniem: „Panie Boże sprawiedliwy! dziś pokaż sąd nad królem Janem Kazimierzem, żeby pioruny na niego z jasnego nieba trzaskały, żeby go ziemia żywo pożarła, żeby go pierwsza kula nie minęła, i t. d. klęcząc przed koniem królewskim recytowała, aż król obrażony wrócił do Rawy“. Za chorągwiemi Lubomirskiego chodził pan Pasek i pod Częstochowę i do Wielkopolski. Wybrał się pamiętnikarz na sejm do Warszawy „swoim własnym kosztem, żeby też przysłuchać się rzeczom i widzieć, co się dzieje“.

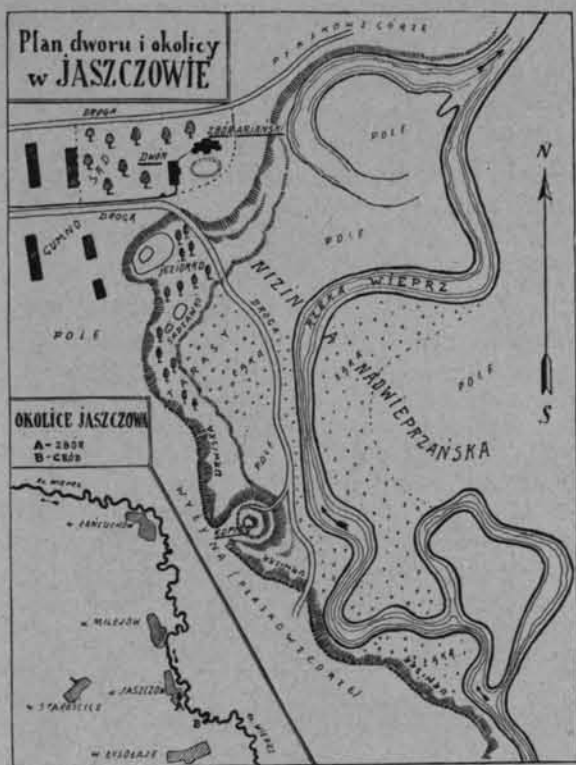
Wojował pan Pasek w bratobójczej bitwie pod Montwami, gdzie też mazurski spryt w nim zagrał, bo, będąc żołnierzem królewskim, przewiązał sobie rękę chustką, co odznaczało lubomirszczyków. Ale w tej bitwie kwiat rycerstwa Czarnieckiego, którzy w Danii, moskiewskich, kozackich i węgierskich okazjach „mirabilia dokazywali“, zginął i niszczał do szczętu. Wreszcie w Łęgonicach zawarto pakt między królem a Lubomirskim. Tymczasem bóstwo wojaków, chluba ojczyzny, pan hetman Czarniecki zmarł, a pan Pasek postanowił pod inną buławę nie chodzić, bo ciężkiby to był termin, „nauczywszy się w młodości zawsze gonąć, przykroćby to na starość było uciekać“.

D. N.

*Al. Janowski.*



## Pamiętki po-aryańskie w Jaszczowie.



Około 4 mil na wschód od Lublina, na płaskowzgórzu lewego brzegu Wieprza, leżą dobra Jaszczów, — do niedawna wchodzące w skład większych dóbr Milejowa. Tu, obok dworu, zwraca uwagę na siebie duża murowana oficyna, — dominująca rozmiarami nad samym dworem. Jak twierdzi tradycja, oficyna ta jest dawnym zбором aryańskim.

Jest to budynek parterowy, przeszło 60 łokci długi, około 15 łokci szeroki, zbudowany z kamienia i cegły, z wieżyczkami po obu końcach ściany frontowej. W wysokości frontowym, w miejscu, gdzie winien być ganek, miejsce drzwi frontowych, zastępują okna.

Front budowli zwrócony jest ku Wieprzowi, za którym ciągnie się pła-

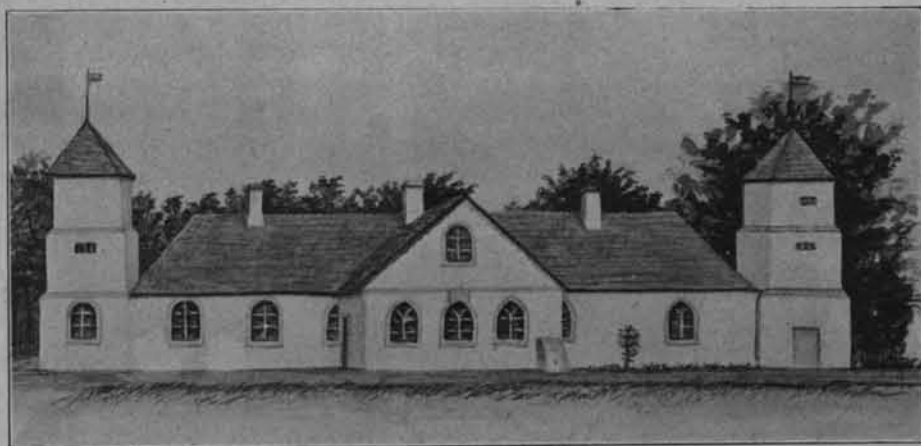
ska nizina, okolona wieńcem lasów. Wśród lasów leżą obszerne bagna torfiaste, ze szczątkami bitych tu niegdyś palów, — może prehistorycznych budowli nawodnych z czasów, kiedy nizinę nadwieprzańską pokrywały wody.

Przed frontem, w przedłużeniu ścian wysokości, widnieją fundamenta murów, zrównane z powierzchnią dziedzica. Na oko sądząc, musiała owa budowla tworzyć trzy ramiona, równej niemal długości — w kształcie litery T — nie licząc jednakże wież frontowych, i przybudówki z tyłu.

W odległości kilkuset kroków od owego zboru znajduje się kopiec, — przytykający do ścian płaskowzgórza, — uważany za grób aryański. Wierzchołek jego płaski, kształtu równobocznego trójkąta. Próbowano dotrzeć do środka i rozkopano z boku niewielki tunel. Przy samym wejściu znaleziono szczątki trumny i nieco kości.

Korzystając z uprzejmości obecnego właściciela Jaszczowa, skopiowałem miejscowość całą z mapy dóbr, znajdującej się na gruncie, — a staroświecki ów budynek odrysowałem z natury.

Front budowli symetryczny, przypomina styl nieco pretensjonalnego, bo wieżyczkami po obu bokach ozdobionego dworu wiejskiego, — jakiego typowym okazem był do niezbyt dawna dwór w Gutanowie (w powiecie lubelskim). Być więc może, iż gdy dobra te, czy też może pierwotnie folwark jeno, znajdowały się w ręku zamożniejszej rodziny, — czy to Spinków, którzy w pierwszej połowie XVII w.



rys. H. Wiercieński.

DAWNY ZBÓR ARYAŃSKI W JASZCZOWIE (OBECNIE OFICyna DWORU).



posiadali Łańcuchów i Ciechanków, czy Suchodolskich, ówczesnych właścicieli Suchodół i Zakrzewa, czy też Drewnowskich, właścicieli Milejowa i Łysołaj, sąsiadujących z Jaszczowem, — pan tej włości oddał próżno stojący dwór na pomieszczenie zboru swych współwyznawców.

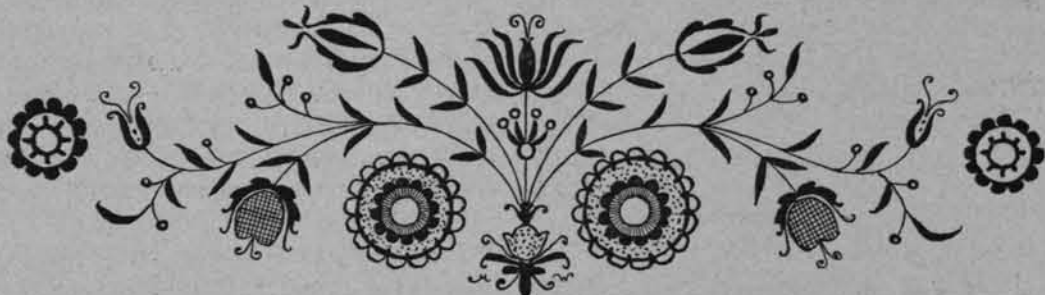
Nad środkowym oknem frontowym znajduje się wmurowany kamień pamiątkowy z herbem Szreniawa pośrodku i napisem w otoku jego: NIHIL DESPERANDUM — 1690, a poniżej: 1881 rok. Litery napisu staroświeckie — właściwie średniowieczne, za wyjątkiem ostatniej daty.

Ślady istnienia tu zboru aryańskiego i grobów aryańskich przechowały się nadto w tra-

dycy miejscowej. Za bezpodstawną uważać jej nie można, ile że całe Lubelskie było swego czasu silnym gniazdem aryanizmu. Gardziennice, Piaski, Bełżyce, Wojciechów, — miejscowości w przeciwległych stronach Lublina, zachowały o nich tradycje, a w Bełżycach słynęły ongi szkoły aryańskie. Tradycje, w związku ze szczątkami pamiątek na gruncie, mogłyby doprowadzić przez badania do nowych jeszcze odkryć. Warto byłoby też zbadać zarówno podziemia owej budowli, jak i sam kopiec, pod który prowadzić miał stąd podziemny korytarz z pod samego zboru.

W tej myśli zwracam na Jaszczów uwagę naszego Towarzystwa Krajoznawczego.

H. Wiercieński.



## Listy do Redakcyi.

Nadsyłam niniejsze dopelnienie, dotyczące artykułu p. Matusiaka p. t. „Wiano i posag“, który był zamieszczony w № 27 „Ziemi“.

W powyższym artykule autor opisuje ceremonię weselną — błogosławieństwo młodych przed ślubem na Rusi.

Wyjaśnia zarazem autor znaczenie i zastosowanie „posahu“, charakteryzując go pieśnią obrzędową.

Ale pan Matusiak nie uwzględnił poszczególnych dzielnic Rusi, a tylko przedstawia prawie jeden charakter zwyczajów weselnych i jedno znaczenie „posahu“ na całej Rusi, gdy tymczasem są różnice.

Naprzykład w obrzędzie weselnym na Białorusi w Mińszczyźnie „posah“ ma inne znaczenie i inną nazwę. Mianowicie, miejsce, na którym siada panna młoda dla otrzymania błogosławieństw przed ślubem od rodziców i obecnych, nosi nazwę „pasadu“. Jest to dzieża do pieczenia chleba, którą stawiają na środku chaty na podstawie z dwóch desek złożonych na krzyż, zwanych „krzyż“. Dzieża przykryta bywa czerwoną chustką, a kto jej niema, to nakrywa białym obrusem, zw. „nadzieźnik“.

„Pasad“ ma wielkie znaczenie moralne dla panny młodej, bo na nim może usiąść tylko dziewica w całym tego słowa znaczeniu. To też do „pasadu“ druchmy czyli „asystentki“ śpiewają:

„Da lacieli huseczki czerez sad  
Czas tobie Anetka na pasad;  
Sztosz wam huseczki do taho  
Jest u mnie mamka do usiaho,  
Ana meni skaże, ja siadu  
Na swaim szczaśliwieńkim pasadu“.

Następnie zaczyna się błogosławieństwo. Młoda podchodzi do rodziców i kłania im się trzy razy do samej ziemi, obejmując za nogi, a potem wszystkim zebrany po kolei; „asystentki“ przez ten czas śpiewają:

„Ścialysia pawoju kalatynoju <sup>1)</sup> iduczy,  
Kłaniajsia Anetka na pasad iduczy,  
Staromu, małomu, da usim pa pakłonu  
A swaim ojczyńkam u samyje nożki,  
Ablijut ciabie drobnyje słozki“.

Wreszcie następuje chwila, decydująca o moralności młodej. Po skończonych ukłonach podchodzi do niej brat jej, lub młodego i podaje jeden koniec chusteczki, a sam trzymając drugi oprowadza młodą trzy razy do koła „pasadu“, drużyna zaś weselna śpiewa:

<sup>1)</sup> Płotem.



„Brat siostru na pasad wiadzie  
Na dzybkuju<sup>1)</sup> kładku wiadzie,  
Kładeczka nie zdzybnisia  
Siastryczka nie ulaknisia“.

Jeśli panna młoda czuje się godną siedzenia na dzieżki, siada, jeśli zaś nie, siada na lawie. Wtedy chłopcy, co stoją pod oknami na zewnątrz chaty i w sieni, z drwinami przynoszą pieniek z podwórza, śpiewając:

„Niesława tabie Anetka  
Tabie dzieżki nie stało,  
Pa padworyjku pawadzili  
Na kałodeczku pasadzili“.

Tak mniej więcej przedstawia się ceremonia błogosławieństwa panny młodej w Mińszczyźnie; takie ma znaczenie „pasad“ u miejscowego ludu.

Posąg w znaczeniu wiana, które dostaje panna młoda, nazywa się u białorusinów: „prydanoje“.

*Ina Sawicka.*

<sup>1)</sup> Chwiejna.

oooooooooooo

## Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Sąd konkursowy, powołany przez Zarząd Pol. Tow. Krajoznawczego do osądzenia prac, nadesłanych na konkurs Towarzystwa, ogłoszony w № 18 „Ziemi“ z r. 1910, ukończył swe prace i powziął następującą uchwałę.

„Jakkolwiek żadna z nadesłanych na konkurs Tow. Krajoznawczego prac nie odpowiada ściśle warunkom konkursu i nie wyczerpuje zakreślonego w warunkach tych programu, to jednak, wyróżniając pracę p. Henryka Wiercieńskiego p. t. „Opis powiatu puławskiego“ sąd przyznaje jej wyznaczoną na konkurs nagrodę w kwocie rb. 100“.

Sąd konkursowy stanowili: p. Stanisław Krzemieński (przewodniczący), p. Maksymilian Heilpern (sekretarz), p. Franciszek Pułaski, p. Adam Zakrzewski, p. Ludomir Sawicki, p. Konrad Chmielewski i p. Stanisław Thugutt.

Sprawa wydania „Przewodnika po Królestwie Polskiem“, podjęta przez Tow. Krajoznawcze jeszcze w roku 1908, a zawieszona w swoim czasie dla braku środków na to wydawnictwo, wchodzi w pomyślniejszą fazę dzięki ofierze p. Andrzeja Rotwanda, który zadeklarował na cel ten 5000 rb.

W sprawie tej w ostatnim czasie Zarząd odbył parę posiedzeń i powziął uchwałę przystąpienia do wydawnictwa tego niezwłocznie. Zebranie materialne oraz ostateczne opracowanie tekstu powierzone zostało p. Stanisławowi Thuguttowi.

Pierwsza część Przewodnika obejmie Radomskie i Kieleckie, druga — Mazowsze i Kujawy. Część pierwsza ma być oddana Komisji wydawniczej do druku najpóźniej w sierpniu r. 1915.

Komitet wydawniczy dzieł ś. p. Wacława Nalkowskiego rozpoczął druk pierwszej części „Polski“ p. t. „Materiały do geografii ziem polskich“. Poza tem w handlu księgarskim w tych dniach ukaże się „Terytorjum Polski historycznej, jako indywidualność geograficzna“.

Komitet wydawniczy stanowią pp.: Aleksander Janowski, Wacław Jezierski, Kazimierz Kulwiec, Stanisław Michalski, Anna Nalkowska, Paweł Sosnowski, Antoni Sujkowski i Andrzej Świętochowski.

Na wniosek prof. M. Raciborskiego Sekcja przyrodnicza Oddziału P. Tow. Krajozn. w Zagłębiu prosi o nadsyłanie pod adresem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (prof. M. Raciborski):

1. Rzadkich okazów flory polskiej, spotykanych na glebach] uprawnych i nieuprawnych, ze ścisłym oznaczeniem miejsca pochodzenia.

2. Popiołów z urn, znajdujących w wykopaliskach, w celu zbadania, czy w ich składzie nie znajdzie się szczątków roślin i jakich mianowicie (znanych czy nie znanych dziś).

3. Okazów skamieniałości z pokładów węgla brunatnego.

oooooooooooo

## Przebieg pogody w miesiącu sierpniu 1912 r.

Sprawozdanie Kom. Fyzyograficznej P. T. Kr.

Wprost przeciwnie względem poprzedzającego suchego i słonecznego lipca był ubiegły sierpień w Królestwie chłodny, nadzwyczaj pochmurny i dżdżysty.

Tylko w pierwszych dniach miesiąca panowała jeszcze ciepła letnia pogoda, przyczem temperatury dosięgały po południu 29°—30° C. w cieniu. Jednocześnie tu i owdzie przeciągały burze. Od dnia 7 sierpnia nastął okres chłodny i pochmurny, przerywany pogodnymi dniami 19—20 i 29—31 sierpnia. Najniższe temperatury 5°—7° notowano koło 24 i koło 30 sierpnia.

Temperatury średnie miesięczne wahają się koło 16° i są przeszło o 1½° niższe od normalnych.

Trwanie usłonecznienia wypadło również znacznie mniejsze niż zwykle w sierpniu w latach ostatnich: w Warszawie słońce świeciło tylko 150 godzin (średnio 219 g.).

Natomiast opady były bardzo częste i w najważniejszej części kraju ulewne. Ze szczególną siłą szalała długotrwała ulewa wraz z wichurą w dniach 8—10 sierpnia, wyrządzając pokaźne szkody w pasie od Warszawy do Lublina. W ciągu 40 godzin nieprzerwanego trwania deszczu spadło wtedy w Warszawie 120 mm. wody. Suma miesięczna opadu wy-



nosiła przeciętnie w naszym kraju 117 mm. w 15 dniach, gdy średnio na ostatnie 12 lat wypada w sierpniu tylko 72 mm. w 13 dniach. Skąpsze ilości wody otrzymały tylko części Kaliskiego i Piotrkowskiego (70 mm.), a zwłaszcza Zagłębie Dąbrowskie i powiat miechowski (40 mm.).

Na Litwie było chłodniej niż u nas, na Podlasiu i Ukrainie zaś znacznie cieplej. Opady zaś w tych krajach były naogół umiarkowane.

Jak się można już domyślać z nadmiaru opadu, stan pogody w sierpniu znajdował się pod przeważnym wpływem niżek barometrycznych, które powstawały raz za razem na Atlantyku i od wysp Brytyjskich przeciągały szybko ku Bałtykowi. Dzieżdziny wysokiego ciśnienia znajdowały się naogół w Rosyi północnej, na półwyspie Iberyjskim i we Francyi południowej. Przeważnie panowały u nas wiatry południowo-zachodnie i zachodnie.

Niżej zamieszczone są dane ze stacyi P. T. Kr.  
a) Temperatura:

Nowa Słupia: Temp. średnia mies. 16<sup>o</sup>,4. Temp. maks. + 28<sup>o</sup>,4 dnia 2-go. Temp. minim. + 8<sup>o</sup>,4 dnia 24-go.

Jędrzejów: Temp. średnia mies. 16<sup>o</sup>,1. Temp. maks. + 29<sup>o</sup>,4 dnia 2-go. Temp. minim. + 6<sup>o</sup>,9 dnia 24-go.

b) Opady:

	Wysokość w mm.	Liczba dni
Lomża	136	16
Suchedniów (p. kielecki)	114	14
Nowa Słupia	82	16
Św. Krzyż	107	19
Bieliny	134	15

Jędrzejów (p. jędrzejowski) 75 14

Olkusz (p. kielecki) 53 16

Wysokie (p. krasnostawski) 175 15

c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 157 godz

oooooooooooo

## Odpowiedzi Redakcyi.

*Ks. L. Górskiemu.* Znak, o jaki Pan pyta, zowie się „Swastyka“ lub „Swastika“, po niemiecku Swastika kreuz — a p. dr. S. Seligman w swej pracy: „Der Böse Blick und verwandtes“, Berlin 1910, tom II, str. 207, pisze „In Indien ist das Swastika-kreuz, das man schon auf praehistorischen Gefässen findet, ein beliebtes Zeichen gegen den bösen Blick“.

Po polsku obszerną pracę o tym znaku zamieścił t. V „Wisły“ z 1899 i 1891 r. kwiecień — czerwiec, str. 333—350, pióra p. Żmigrodzkiego ze 183 rys. Znak ten używany jest przez górali w Zakopanem — obacz „Krzyż porzucony“.

*P. J. O. K. w Sieradowie.* Mylnie dopatruje się Pan w odpowiedzi naszej lekceważenia. Zbieraniem adresów polskich czy amerykańskich nie interesujemy się i nie udzielamy ich — oto wszystko, co nam można zarzucić. Marki w liście nie było.

oooooooooooo

## Od Administracyi.

Prosimy Sz. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na IV kw.

TREŚĆ: *M. R. Witanowski* — Józef Ignacy Kraszewski jako krajoznawca (dok.). *M. F.* — Witebsk i Witebszczyzna (c. d.) *Dr. Władysław Zahorski* — Zbiory Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie (z 3 ryc.). *Aleksander Janowski* — Krajoznawstwo w pamiętnikach Paska (z 1 ryc.). *H. Wiercieński* — Pamiętki porańskie w Jaszczowie (z 2 ryc.). Listy do Redakcyi. — Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Odpowiedzi Redakcyi. Poza tekstem: Z naszych krajobrazów — Łysa Góra od Góry Jeleniowej.

Winięte tytułową i ozdoby w tekście (motywy kaszubsko-pomorskie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i tamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.